

KRÓTKI ŻYCIORYS

Ś. P.

KS. MIECZYŚŁAWA ZEJDLERA

wikarjusza parafii Łoniów

i

MOWY ŻAŁOBNE

NA JEGO POGRZEBIE.



33982

BIBLIOTEKI
SEMINARIUM
SANDOMIERSKIEGO

==== RADOM ====
Druk J. Grodzicki i S-ka.
==== 1917. ====

58000

KRÓTKI ŻYCIORYS

Ś. P.

KS. MIECZYŚŁAWA ZEJDLERA

wikarjusza parafii Łoniów

i

MOWY ŻAŁOBNE

NA JEGO POGRZEBIE.



————— RADOM —————
Druk J. Grodzicki i S-ka.
————— 1917. —————



33982

BIBLIOTEKA
SEMINARIUM
SANDOMIERSKIEGO

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

KRÓTKI ŻYCIORYS

ks. MIECZYŚLAWA ZEJDŁERA

wikarjusza parafii Łoniów.

Ś. p. ks. Mieczysław ujrzał światło dzienne d. 27 lutego 1893 r. w Denkowie, gdzie ojciec jego Edward pełnił obowiązki organisty przy miejscowym kościele parafialnym. Pierwsze lata swego życia spędził ks. Mieczysław w domu rodzicielskim pod okiem matki Klementyny z Ambroziewiczów. Kiedy nadeszła pora nauki, mały Miecio udał się w 1904 r. do gimnazjum w Sandomierzu. W roku 1910, ukończywszy cztery klasy, zapukał do furty seminaryjnej i został przyjęty w poczet alumnów. Z każdym rokiem pobytu w seminarjum ks. Mieczysław rozwijał się umysłowo i duchowo. Był zawsze dobrym alumnem i dobrym kolegą, to też miał zupełne uznanie u Władzy seminaryjnej i cieszył się wielką miłością u kolegów, którym często lubił płać niewinne figle i psoty, co było cechą jego wesołego usposobienia, dalekiego jednak od swawoli.

Ś. p. ks. Mieczysław po ojcu odziedziczył zamiłowanie do muzyki, którą ze szczególnem upodobaniem uprawiał, korzystając z każdej wolnej chwili czasu. Wiele pracy i poświęcenia kładł w chór koleżeński, którym często dyrygował w katedrze.

Gdy nadeszła chwila otrzymania święceń wyższych, Władza seminaryjna z całym spokojem sumienia zaleciła

go Pasterzowi dyecezyi jako alumna dobrego, który „wybitnie grzeczny i delikatny przeszedł przez całe seminaryum“. Nadszedł wreszcie upragniony dzień 30 lipca 1916 r., w którym to dniu nieboszczyk został na wieki kapłanem Chrystusowym. W dniu zaś 10 sierpnia tegoż roku ś. p. Mieczysław odprawił uroczyste prymicje w kościele św. Krzyża w Kielcach, dokąd ojciec przed kilku miesiącami przeniósł się na posadę.

Władza dyecezjalna chciała wysłać ś. p. ks. Mieczysława na studja naukowe do Rzymu, lecz wojna stanęła tym zamiarom na przeszkodzie. Aby przeczekać wojnę i potem dopiero kontynuować studja, ś. p. ks. Mieczysław został naznaczony na wikariusza parafii Łoniów, w ziemi Sandomierskiej.

Tam gorliwą pracą w kościele, jak również „przez niezmiernie miłe obejście, jakim się odznaczał względem wszystkich poza kościołem, umiał zaskarbić sobie serca wszystkich parafian“. (List p. W. Russockiej z d. 11 lipca 1917 r. pisany do autora).—Najwięcej zyskał sobie sympatji i uznania ks. Mieczysław głoszeniem nauk z ambony, o czem zaświadcza parafianie na pogrzebie. Rzeczywiście nieboszczyk miał wrodzony talent krasomówczy i głos arcymiły; mówił popularnie, obrazowo, a moc wewnętrznego przekonania i zapał udzielał się słuchaczom. W duszy posiadał nieboszczyk dużo poczucia piękna i harmonii; w jego sercu tliła się ta iskierka boża, którą nazywamy talentem, to też usilnie pragnął i o tem ciągle marzył, aby wytrwałą pracą wydoskonalic dane mu przez Stwórcę zdolności i wykorzystać je ku większej chwale Jego i zbudowaniu wiernych. Nic więc dziwnego, że ś. p. ks. Mieczysław po ukończeniu studjów prawnych pragnął poświęcić się specjalnie nauce

chorału gregorjańskiego u OO. Benedyktynów, polifonii klasycznej, przejść całkowity kurs dykcji i deklamacji i gruntownie zapoznać się ze sztuką kościelną. Ponieważ ks. Mieczysław darzył mię swem zaufaniem i przywiązaniem prawdziwego przyjaciela, ja zaś uważałem go za spadkobiercę i krzewiciela moich idei, przeto miałem sposobność poznać i zbadać jego poglądy i zapatrywania. Dusze nasze rozumiały się dobrze.

Inne jednak były wyroki Nieba. W d. 2 lipca ś. p. ks. Mieczysław podążył z kazaniem na odpust do sąsiedniej parafii Niekrasów, gdzie go spotkało nawiedzenie Pańskie, albowiem tam się zaziębił i dostał zapalenia płuc, połączonego z krwotokami.

2 lipca 1916 r. oddał się nieboszczyk na wyłączną służbę Panu, przyjmując subdjakonat, a w rok potem zażądał Pan Bóg ofiary życia od sługi swego.

Po przybyciu 3 lipca do Sandomierza w celu porady lekarskiej, już nie mógł chory i rozgorączkowany powrócić do Łoniowa, lecz zmuszony był pozostać w szpitalu św. Ducha. Wielka troskliwość lekarzy i pełna poświęcenia opieka Sióstr miłosierdzia nie zdołały wyrwać Go z objęć śmierci. Chory z całą rezygnacją i poddaniem się wyrokom Najwyższego, gotował się do wieczności: odbył dwa razy spowiedź, przyjął ostatnie Sakramenta i kilkakrotnie św. Wiatyk. Do otoczenia mówił chory ks. Mieczysław, że napewno umrze, chociaż lekarz robił nadzieję. Rzeczywiście 13 lipca około godziny 7 rano przyszedł niespodzianie paraliż serca i w kilka minut to piękne i szlachetne serce przestało nazawsze bić na ziemi. W chwili agonii obecny kapłan udzielił mu jeszcze sakramentalnego rozgrzeszenia.

Sam Najdostojniejszy Pasterz dyecezji chciał w d. 15 lipca odprowadzić zwłoki ś. p. ks. Mieczysława z kaplicy szpitalnej do kościoła św. Józefa, lecz naznaczona na ten dzień konsekracja kościoła w Iwaniskach nie pozwoliła Mu tego dokonać. W zastępstwie przeto Pastorza, Jego Wikarjusz Generalny i Regens seminarjum Ks. Kan. Kubicki zaprowadził śmiertelne szczątki do kościoła, gdzie nazajutrz odprawione zostało nabożeństwo żałobne.

Potem niżej podpisany, profesor i przyjaciel nieboszczyka, w otoczeniu kapłanów—kolegów zmarłego eksportował ciało do samego Łoniowa.

Dowodem, jak wysoko ceniono piękną duszę ś. p. ks. Mieczysława, jest ta okoliczność, że sam Ks. Oficjał dyecezji Sandomierskiej i liczne duchowieństwo przybyło do Łoniowa na ten obrzęd smutny.

W dniu 17 lipca nie tylko miejscowi, ale także i z parafii sąsiednich bardzo licznie przybyli wierni, aby oddać ukochanemu kapłanowi ostatnią posługę. W obecności 19 kapłanów i 3 alumnów seminarjum złożono śmiertelne szczątki ś. p. ks. Mieczysława w Łoniowie na cmentarzu, gdzie będą oczekiwały powszechnego ciał zmarłych wstania. Mam nadzieję w nieskończonem miłosierdziu Bożem i opiece Maryi, że piękna dusza mego drogiego Przyjaciela po krótkim oczyszczeniu już napawa się słodkimi melodjami chórów niebieskich i że sama nuci ustawicznie na cześć Zbawiciela tryumfalne Alleluja!

Niech to krótkie wspomnienie pośmiertne będzie dla Ciebie, drogi Przyjacielu, dowodem mej pamięci, prawdziwej przyjaźni i miłości w Chrystusie. A jak nas tu na ziemi łączyła wspólna idea kapłaństwa, tak niech

mi będzie dane od Pana, abym mógł spocząć w jednym grobie obok Ciebie i wspólnie na wieki cieszyć się w niebie.

Jeśli cię zapomnę przed Panem przy ołtarzu, niech zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeśli bym na cię nie pomniał. (Psl. 136).

Ks. Antoni Kasprzycki,

proboszcz parafii Łoniów.

D. 30 lipca 1917 r.

MOWA ŻAŁOBNA

wygłoszona przez Ks. Kanon. Andrzeja Wyrzykowskiego, profesora seminarjum, w d. 16 lipca 1917 r. na pogrzebie ś. p. ks. MIECZY-SŁAWA ZEJDLERA w kościele św. Józefa w Sandomierzu.

„Dziękuję temu, który mi dał moc, Chrystusowi Jezusowi, Panu Naszemu, że mię za wiernego poczytał, że na takim urzędzie postawił mnie”.

(I do Tymot. I, 12).

*Czcigodni Bracia Kapłani! Stroskana Rodzino!
Żałobni Słuchacze!*

Oto po raz już nie wiadomo który spojrzenie mamy w oblicze śmierci. Ta pańska robotnica o smętnem obliczu i oczach zadumy pełnych bez ustanku po świecie się krząta... Widzi ją każda matka w niespodzianych błyskach mądrości niewinnych oczu dziecięcia swojego. Każde dziecko zgaduje jej obecność we wzroku matki drżącym miłością i obawą. Wszyscy bezradnie codziennie patrzymy, jak na obliczach nam drogich śmierć ryje sieci zmarszczek niby abecadło zaświatowe; patrzymy, jak prószy siwizną włosy, pochyla dumne głowy, kruszy potężne młode ramiona...

Śmierć pracuje: świadectwa i ślady jej pracy spotykamy na każdym kroku zarówno w życiu publicznym jak

prywatnem; a przecież tej robotnicy pańskiej nie chcemy nadać praw domownicy swej...

„Rzekłem zgniliznie, ojcem moim jesteś; matką moją i siostrą moją (jesteście), rzekłem robakom“ (Hiob. 17. 14), mówił mąż z ziemi Hus, ale to był mąż święty. O zaiste święty! albowiem żyć się ze śmiercią, uznać ją za coś swojego, zrozumieć jej prawo nad życiem swoim, czytać w jej zadumanem obliczu, a nie drzeć... to jest prawo świętych, to jest najwyższa mądrość na ziemi.

Człowiek zaś zwykły ze swem małoduszmem przywiązaniem do ziemi, ze swem niedołęstwem serca i umysłu, z tysiącami większych i mniejszych wykroczeń boi się śmierci tak, jak się boi prawdy. Bo śmierć jest prawdą, prawdę odsłania i prawdę głosi każdemu i o każdym.

Ale my przecież jesteście pokoleniem świętych i uczniami Tego, który umarłszy na krzyżu, ujarzmił śmierć, zdarł z niej zasłonę z trwogi i rozpachy tkaną, a nas nauczył nie lękać się tej odzwiernej zaziemskich krajin. Powstrzymajmy więc trwogę instynktu cielesnego, powstrzymajmy bicie serc zboląłych i lży cisnące się do oczu, a wzrokiem duszy wychowanej na Ewangelii starajmy się spojrzeć w oczy śmierci, starajmy się przeniknąć przez cielesne osłonki tej trumny i zamkniętego w niej martwego ciała.

Na marach zwłoki kapłana. Znacnie jego imię i nazwisko. Wielu z nas cieszyło się nawet jego osobistą znajomością. Znamy również jego rodzinę, miejsce i rok jego urodzenia, dzień a niemal godzinę zgonu. Nieznajomym wszystko to z dokładnością podały żałobne ogłoszenia:



KSIAŹD MIECZYŚŁAW ZEJDLER,

Wikariusz parafii Łoniów, lat 24,

w pierwszym roku kapłaństwa, po krótkiej ciężkiej chorobie opatrzony św. Sakramentami w d. 13 lipca 1917 r. zasnął w Panu.

Eksporta zwłok ze szpitala odbędzie się do kościoła św. Józefa w d. 15 b. m. o godzinie 6 wieczorem. Pogrzeb d. 17 b. m. w Łoniowie.

Rodzina.

Szczegóły żywota jego ziemskiego podobne są w znacznej mierze do szczegółów życia wielu pobożnych rówieśników jego, młodych kapłanów. Pan Bóg, dając mu żywot ziemski, „za wiernego poczytał go“ i przeznaczył go na urząd kapłański; więc dał go do rodziny bogobojnej w ręce pobożnej matki.

Dziwną zaiste jest moc, jaką matka pobożna ma nad duszą dziecięcia swojego, dziwną jest ta władza, z jaką matka wpaja w serca swych dzieci zasady mądrości nadziemskiej i owe wielkie i piękna natchnienia, któremi dusza nieraz przez całe życie karmi się i wystarcza jej; owszem największe nawet namiętności i burze życiowe nie mogą zgasić ognia roznieconego w duszy ręką matki, która nawet wypuściwszy swe dziecię z pod opieki, jeszcze wpływa na jego losy z oddalenia mocą modlitwy.

To też wielka musiała być modlitwa matki nad tobą, ś. p. Mieczysławie, że wyszedłszy niewinnym z domu rodzicielskiego przeszedłeś szczęśliwie lata szkolne, a choć taka szkoła, w jakiej się kształciłeś, łatwo zamącić mogła jasne światło czystej duszy twojej, jednak zwyciężyłeś pierwsze pokusy budzącej się młodości i nie zboczyłeś, lecz poszedłeś drogą przez Pana ci wytkniętą.

Droga do kapłaństwa w naszych czasach prowadzi tylko przez seminarjum duchowne. Do tego więc zakładu zwrócił się ś. p. Mieczysław po ukończeniu nauk przygotowawczych w miejscowym gimnazjum. Życie jego w seminarjum to życie sześcioletniej wyteżonej i ofiarnej pracy nad wyrobieniem w sobie tych przymiotów duszy i serca, jakie są niezbędne w późniejszym kapłańskim stanie. My duchowni znamy to życie z osobistego doświadczenia, świecący z opowiadania... Praca w celi, praca w salach wykładowych, modlitwa w domowej kapliczce, oto treść tego życia, jednostajnego na zewnątrz, lecz jakże urozmaiconego i bogatego w przeżycia duchowe!

W seminarjum ś. p. Mieczysław dorósł, zmężniał duchowo, a wreszcie przełożeni przedstawili go Najdosłojniejszemu Pasterzowi dyecezyi, jako rokującego najpiękniejsze nadzieje kandydata do kapłaństwa. Został więc w roku zeszłym wyświęcony na kapłana i przeznaczony na wikariusza do Łoniowa. Przybywszy na miejsce, młody kapłan z zapałem porwał się do pracy. Jak w seminarjum był wzorem cichej a wyteżonej pracowitości, tak i na nowem stanowisku poświęceniem, a ujmującym obejściem z wiernymi wkrótce zyskał sobie serca wiernych... Przełożeni widzieli, jak wszystkie ich nadzieje spełniły się; Ks. Proboszcz znalazł w ś. p. Mieczysławie brata w kapłaństwie, a wierni z zachwytem pa-

trzyli na swego księdza wikarego. Szczegóły wszakże niechaj opowiedzą ci, którzy zbliśka i bezpośrednio na pracę ś. p. Mieczysława patrzyli.

Lecz niestety jakże krótko trwały te szczęśliwe chwile, jakże prędko przeminął ten rok nadzwyczajny!!...

Słabe ciało nie wytrzymało ognia duchowego i ś. p. Mieczysław w pracy raz i drugi nadwerężył zdrowie, a wreszcie o śmiertelną przypawił się chorobę.

Widząc, że choroba już grozić życiu zaczyna, przybył do naszego szpitala. Wierny wszakże nauce, którą wyznawał i innym głosił, nie poprzestał na lekarstwach ziemskich, lecz kilkakrotną spowiedzią i Komunią św. oraz przyjęciem Olejów św. oczyszczał ducha swego, tak, że choć śmierć niespodzianie przyszła, zastała go wszakże zupełnie przygotowanym.

„Wiem, komu uwierzył“, może teraz powtórzyć ze św. Pawłem. Oto przez całe życie spełniał naukę Chrystusa Pana i zawiedzionym nie został; osiągnął największą nagrodę, jakiej Pan Bóg dobrym kapłanom już tu na ziemi udziela,—śmierć szczęśliwą.

Dla nas, Bracia Kapłani, i dla Was, kochani Lewi-ci, Koledzy i Przyjaciele zmarłego wielka to nauka. Śmierć szczęśliwa jest największą na ziemi nagrodą, jakiej Pan Bóg dobremu kapłanowi udziela.

Jak pomiędzy wiernymi, tak i pomiędzy kapłanami różne są rodzaje zgonów: spokojne i gwałtowne, spodziewane i nagłe, lecz dla dobrych zawsze szczęśliwe. Oto św. Karol Boromeusz umiera spokojnie na łożu wołając w zachwycie: „oto idę“. A św. Hilarjon ze swego barłogu pustelniczego przemawia w te wiekopomne słowa: „Siedemdziesiąt lat dobremu Panu służyłem, czegóż teraz miałbym się lękać, kiedy mam pójść do Niego i oglądać Go“. Bada Wielebny kona w wigilię Wniebowstąpienia

śpiewając antyfonę: „O Rex gloriae“; a św. Andrzej z Awelinu umiera nagle u stóp ołtarza ze słowami „Introibo ad altare Dei“ na ustach. Niezapomnianą również pozostanie nagła śmierć owego djakona kościoła Afrykańskiego, który w Wielką Sobotę śpiewając wielkanocne Alleluja strzałą prześladowcy przeszyty zasnął w Panu, aby już w królestwie niebieskiem dokończyć zaczętego hymnu. Na ambonie czy przy ołtarzu, w polu czy w domu, na wojnie czy na łożu, nagle czy spodziewanie, zawsze jednak szczęśliwie dla dobrego kapłana śmierć przychodzi i nie jest mu straszne jej smutne oblicze. Tego nas uczą te mary. Daj nam tedy, Panie Boże, takie życie, abyśmy na taką śmierć zasłużyć sobie mogli.

Dziwne widowisko daje nam dzisiaj śmierć, Żałobni Słuchacze: honor kapłaństwa i powaga ojcowstwa duchownego w połączeniu z niewinnością iście dziecięcą; zgon i mary w kwiecie wieku i nadziei. Lecz przez te ręce, choć tak młode, ileż łask nadziejskich na ludzi spłynęło; lecz to serce, choć na pozór tak niedoświadczone, jakżeż mądre było przez miłość Bożą, którą pomiędzy ludźmi rozpałało! Zaprawdę błogosławioną niechaj będzie młodość twoja i niedoświadczenie twoje ś. p. Mieczysławie, albowiem przez nie osiągnąłeś to, do czego mądrość i doświadczenie tego świata napróżno dąży. A my, Żałobni Słuchacze, żegnając te śmiertelne szczątki ś. p. ks. Mieczysława, prosimy Pana Zastępów, aby naszej ziemi pobłogosławił dobrymi kapłanami.

Wreszcie do Ciebie, Stroskany Ojcze, i okryta żałobą Rodzino, ostatnie słowa moje.

Z głębokości utrapionych serc waszych dziękujcie Najwyższemu, iż wybrał sobie dziecko wasze, brata waszego i poczytał go za wiernego i powierzył mu szafarstwo tajemnic swoich. A złożywszy to biedne, schoro-

wane ciało do ziemi, duszę ofiarujcie u stóp tronu Bożego z takim uczuciem, z jakim matka ofiarowała ją Bogu po chrzcie świętym; z takim uczuciem, z jakim się składa świeże kwiaty ua ołtarzu... A mamy wszelką podstawę ufać Panu, iż ofiara wasza mile przyjętą zostanie. Amen.

MOWA ŻAŁOBNA

wypowiedziana przez ks. Jana Kozińskiego, wikarjusza parafii Ko-
przywnica, w d. 17 lipca 1917 r. w Łoniowie przy złożeniu zwłok
ś. p. ks. MIECZYŚLAWA ZEJDLERA do grobu.

„Pochwycon jest, aby złość nie odmie-
niła umysłu jego, albo obłudność nie oszu-
kała duszę jego“.

(Ks. Mądr. IV, 11).

*Czcigodni Bracia Kapłani, Kochani Koledzy,
Stroskana Rodzino, Żałobni Stuchacze!*

Ze wschodu pokazała się czarna chmura, zbliżając się ku nam i napelniając nas trwogą. Naraz jej grom straszny uderzył w nas, a odgłos jego rozbiegł się szybko i daleko. Jak grom burzy tak grom inny uderzył w nas, przeniknął serca wszystkie i pobiegł hen dalej. A grom ten straszny, bo niespodziewany. Jak burza zbliżająca się ku nam szybko staje się coraz groźniejszą i niebezpieczniejszą, tak nagle 13 lipca uderzył w nas grom stokroć groźniejszy, zwiastując nam straszną nowinę, bo śmierć ks. Mieczysława Zejdlera, wikarjusza parafii Łoniów. Umarł. Rozstał się ze światem ten, któremu zanosilo się na życie, który dopiero co jał się pracy na niwie Chrystusowej, który miał nadzieję czynienia dobrze, który był kapłanem zaledwie jedynaście miesięcy, który tak pragnął szerzyć Królestwo Chrystusowe, który tak do tego apostołstwa przygotowywał się, że zapatrzono

ny w Chrystusa, w Jego ideał, zapatrzony w przykłady świętych kapłanów całym sercem, duszą, jestestwem swoim wołał do Pana.

„Wysławiać Cię będę, Panie, ze wszystkiego serca mego. Wysławiać Cię będę, Panie, całym życiem mojem, poświęceniem, pracą i modlitwą moją. boś Ty mi dał szczęście najwyższe, boś mię powołał do kapłaństwa Twego; powołał do niesienia krzyża, do niesienia światła pomiędzy lud, pomiędzy dusze Twoje“¹⁾.

I naraz Bóg dobry i miłosierny tego młodego apostoła woła z tej ziemi. Zabiera go tobie, ludu katolicki, zabiera tobie, rodzinę, syna i brata, a nam kapłanom pomocnika—kolegę. Zabiera go, choć płaczemy, choć sercami naszymi coś rwie i targa, choć tak pragniemy wszyscy, by był z nami, by pełen zapału wewnątrz a uśmiechu zewnątrz pracował na niwie Chrystusowej. Jednak nasze żale próżne, oczekiwania daremne. Bracia kochani! podobało się Bogu mieć go przy sobie i poszedł. Może poszedł i dlatego jak nasz św. Stanisław Kostka; może dlatego, że Bóg przewidział, że żyjąc tu dłużej mógłby go nie mieć przy sobie i dlatego poszedł do wieczności. Poszedł młody, czysty, niewinny, jak Mędrzec Pański mówi, „aby złość nie odmieniła umysłu jego, aby obłudność nie oszukała duszy jego“.

Poszedł, gdyż:

„Tam będzie miłość bez miary,
Tam szczęście bez ustanku,
Tam życie bez granic,
Tam myśl i serce będą jednością,
I walka ustanie wszelka,
I tajemnica pryśnie wszelka“²⁾.

¹⁾ Ks. Bkp. Bandurski. Królowa Jadwiga.

²⁾ Krasieński. Irydjon.

Ś. p. ks. Mieczysław takim, jakim znaliście go obecnie, nie był od początku swego życia; do tego musiał przygotować i swój umysł i wolę. Dopomagali mu w tem rodzice, wszczepiali bowiem dobro w serce młodociane, a gdy podrósł, oddali do szkół w Sandomierzu. Dobre ziarno wsiane przez rodziców w jego serce wydało owoce, bo oto, jako 17 letni młodzieniec, w 1910 r. puka do furty seminaryjnej, gdzie przyjęty pozostaje jako alumn 6 lat. Kształci umysł i wolę, kształci na nauce Chrystusowej. Boryka się i zwalcza swą naturę, by ją ujarzmić, a wreszcie poddać Temu, który go sobie wybrał i powołał do służby w kapłaństwie. Jak kwiat rozchyła ku słońcu kielich srebrzony rosą poranku, jak orlę w gnieździe zbudzone zwraca się ku złotym promieniom, tak ś. p. Mieczysław roztwierał i zwracał swą czystą duszę ku temu światłu, które mu w seminarjum zajaśniało. Seminarjum bowiem to Betleem z Nazaretem połączone, gdzie Chrystus się rodzi, przebywa, wzrasta w duszach sobie poświęconych, to owo mieszkanie mądrości nadprzyrodzonej, gdzie Pan zastawia chleb swojej nauki i wino łaski ¹⁾. Chęć pozyskania tej nauki Bożej, praca nad urobieniem swego charakteru są cechami nieboszczyka jako alumna. Nadto, mając zdolności muzyczne, pracuje w wolnych chwilach nad tem, by siebie i kolegów w śpiewie kościelnym ćwiczyć, by to, co oddaje się Bogu, było oddane, jak Mu się naprawdę należy. Słowem pojmuje zadanie kapłaństwa, przygotowuje się do niego sumiennie, aby w ten sposób w duszy bliźnich zbudować Bogu przybytek, a wierze świętej twierdzą jedyną niezdobytą ²⁾.

1) Ks. Szlagowski. Mowy pogrzebowe.

2) Ks. Podwin. Drogowskazy.

Boć:

„Jedyną tu koroną
Wylać ducha na miliony,
Duszom wszystkim rozdać myśli z nieba,
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie“¹⁾.

Pałając miłością Bożą, pała też nią do bliźnich—kolegów, profesorów, będąc zawsze uprzejmym i grzecznym, tak że Władza orzekła, iż przeszedł przez seminarjum dla wszystkich ugrzeczniony. 30 lipca będzie rok, jak przyjął święcenia kapłańskie, 2 zaś września przybył do Łoniowa, by móżdż pracować nad zbawieniem dusz i wylać na nie to, czem było przepelnione jego serce.

I cóż ten młody kapłan w Łoniowie, a nawet w sąsiednich parafiach zdziałał, że tak w krótkim czasie pozyskał sobie sympatje wszystkich? Co porywało, ciągnęło was i nas do niego? co dziś napełniło okolicę takim smutkiem i żalem? To nic innego, jak dwie jego cechy: miłość Boga i bliźniego. Przybył tu do was młody pełen zapału, ducha Chrystusowego i chciał to, co czuło jego serce, czem ono było wypełnione, wam dać; chciał was do Boga podnieść i z Nim połączyć. Dlatego tak gorliwie spowiada, prawi nauki, tak wszystko po Bożemu spełnia, a gdy znajdzie się wśród was, mając serce pełne zapału, taki wesół, uśmiechnięty, pełen życia, biega, z każdym rozmawia, chciałby swem słodkiem zachowaniem się pociągnąć wszystkich do siebie, a potem do Boga. Dlatego też przylgnęliście do niego i tak pokochaliście go; dlatego dziś, kiedy musicie się z nim rozstać, taki żal i ból... A w tem nic dziwnego, bo

¹⁾ Krasiński. Psalm miłości.

„Gdzie zawita myśl skrzydlata,
Gdzie się tylko serce zbudzi,
Co trochę goręcej bije,
Tam odrazu pośród ludzi,
Choćby nawet się wzbraniali,
Choćby uszy zatykali,
Pamięć o sobie odżyje“¹⁾.

Bracia kochani! wasz ks. wikary żyje, ale życiem innym—wiecznym i żyć będzie zawsze. Jednak czas już rozstać się nam z nim. Żegnaj więc, ludu, swego ojca duchownego! żegnajcie go wszyscy, którzyście jego Mszy św. i nauk słuchali, którzyście z jego rąk Sakramenta św. przyjmowali! Niech pamięć o nim w waszych sercach i parafii całej żyje!

Żegnaj rodzinę: ojcze i matko! choć wam się serce kraje, łzy strumieniami leją, choć w was odzywa się głos: „Wróć, ach wróć się, abyśmy cię oglądać mogli“¹⁾.

Nie przerywajcie jego ciszy—nie. Zgódźcie się z wolą Najwyższego. Wasz Miecio nie wasz po ziemsku; on Boga. On widzi wasz ból serca i woła do was: tu prawdziwe szczęście i wesele!... Żegnajcie i wy, siostry jedynego brata. On was bardzo kochał, ale i w wieczności kochać was nie przestanie; jedyna jego prośba to, zastąpcie go rodzicom...

Żegnajcie Bracia—kapłani! Żegnaj ks. Proboszczu i Ty, ks. Kanoniku, któryś był dla niego prawdziwym przyjacielem, kierownikiem i bratem w Chrystusie; któryś tak gorąco pragnął jego szczęścia doczesnego i wiecznego; któryś tyle robił dla niego... Żegnajmy i my koledzy. Już nasze grono zmniejszyło się. Rok jak opuściliśmy seminarjum, a już jeden z nas dopłynął do celu,

1) Rostworowski.

my zaś wśród burzliwych fal tego świata płynąć musimy. Ach, tak żyjmy i tak pracujmy, abyśmy mogli sobie zasłużyć na śmierć podobną i z nim na wieki połączyć się w niebie. Niech nasze modlitwy i westchnienia serca wstąpią przed tron Najwyższego i wyjednają mu tę łaskę, aby światłość wiekuista stała się co rychlej jego udziałem. Amen.

BIBLIOTEKI
SEMINARIUM
S. DOMINIANSKI



BIBLIOTEKA
Wyższego Seminarium Duchownego
w SANDOMIERZU

33982